



Biblioteka Publiczna
 Białej Podlaskiej
INFORMACJI, BIBLIOGRAFI
MIĘDZYREGIONALNEJ
 ul. Warszawska 12a
 21-500 Biała Podlaska
 tel. 083 343 61 11

SERVIS INFORMACYJNY



BIULETYN

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
 NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO ZWIĄZKU
 ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Biała Podlaska

10/1998, 8

NIEPODLEGŁOŚCIOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY

Imię i nazwisko *Chęciński*

Severnyj

Charakter pracy

Pracownik biurowy

Legitymacja ważna do dnia *31 9 30*

grudnia 193*7* r.



Podpis właściciela legitymacji:

Chęciński

Biała-Podlaska, dn. *10/11 1937* r.

PODLASKA WYTWÓRNIA OKNOI OTWÓR

SPÓŁKA AKCYJNA

Chęciński

ZDZISŁAW DOMAŃSKI

BITWA PARTYZANCKA POD JAŻWINAMI 26 LIPCA 1944 R.

Trudno jest przecenić wartość czynu zbrojnego Armii Krajowej w okresie "Burzy" na zapleczu frontu niemieckiego w czerwcu i lipcu 1944 r. Szczegółową ocenę tych wartości pozostawić trzeba badaczom i historykom, którzy zebrawszy odpowiedni materiał dowodowy ocenią obiektywnie znaczenie tych działań dla szybkości i łatwości, z jaką "zaprzyjaźniona" armia sowiecka podążała w kierunku Warszawy.

Ja, szary żołnierz AK, pragnę z zatartej czasem pamięci wyłowić garść wspomnień uzupełniających w pewnym stopniu wcześniejsze relacje o walkach stoczonych przez oddział partyzancki "Lecha", działający w akcji "Burza" pod kryptonimem OP-II 34 p p AK 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty.

Jedną z ostatnich akcji oddziału, którą można nazwać bitwą partyzancką, była bitwa stoczona ze znaczącymi siłami niemieckimi na grobli pod wsią Jażwiny. Wywołuję więc z pamięci po 48 latach wspomnienia tamtych dni i wypełniających je wydarzenia...

Pamiętam, że z oddziału wyszedł patrol z zadaniem przerwania łączności telefonicznej nieprzyjaciela, biegnącej od Jażwin w kierunku Grabarki, właśnie po wspomnianej grobli. Patrol wyszedł pod dowództwem podchor. "Żbika", a po ustaleniu, że od strony Jażwin formowana jest kolumna marszowa na groble, "Żbik" natychmiast przesłał meledunek do d-cy oddziału kpt. "Lecha". Byłem przypadkowym świadkiem rozmowy "Lecha" z oficerami formującego się II bat. 34 p p AK, przeprowadzonej w miejscu koncentracji, w lesie, w pobliżu leśnictwa Grabarka. Oficerowie ci uważali, że wobec znacznych sił nieprzyjaciela przeprowadzenie uderzenia jest niewskazane. "Lech" miał inny pogląd na sprawę i uważał, że należy dokonać ataku całym oddziałem, aby zdobyć broń dla ciągle przybywających do oddziału ludzi. Decyzja podjęta została przez "Lecha", który poprowadził w stronę grobli oddział w sile 35-40 ludzi. Na miejsce akcji przybyliśmy wcześniej od Niemców i w czasie pozwalającym na rozłożenie się w zasadzce wzdłuż północnej i północno-zachodniej krawędzi lasu, przy grobli i w linii od niej prawie prostopadłej, pozwalającej zarówno na działania frontalne, jak i na oskrzydlenie Niemców.

W miejscu akcji oddział podzielony został na dwie części. Jedna z nich pod dowództwem por. "Jarzęba" zajęła stanowiska wzdłuż grobli, druga natomiast pod dowództwem por. "Szczyta" na skraju lasu, w przybliżeniu prostopadle do grobli. Sytuacja na drodze była właściwie rozpoznana. Kolumna

niemiecka niemrawo poruszała się na grobli, formując się do marszu. Czoło kolumny marszowej stanowiła kompania Węgrów, dalej szły wozy taborowe, a za nimi artyleria ciężka. W Jażwinach była większa jednostka, jak okazało się później, co najmniej batalion SS "Viking" i czołgi. Niemcy ruszyli groblą w kierunku wschodnim. Akcję rozpocząć miał pluton por. "Jarzęba", po przepuszczeniu Węgrów, atakiem na wozy taborowe. Wybuch granatu rzuconego przez "Żbika" miał być sygnałem rozpoczęcia akcji - wcześniej nie wolno było strzelać. Całością dowodził "Lech". Czekaliśmy na sygnał. Niemcy szli jak zwykle hałaśliwi i pewni siebie - wszak stanowili poważną siłę, sowieci byli daleko, a partyzantów nie bali się - byli silni !.

Ludzie "Jarzęba", rozłożeni tuż przy drodze, obserwowali maszerujących Węgrów, czekając w napięciu na niemieckie tabory. Jednak nie wszystko miało przebieg zgodny z planem "Lecha". Do lasu weszła bowiem Niemka. Idąc lasem wśród krzewów weszła wprost na zaczajonego tam "Pawełka". Wobec zakazu strzelania "Pawełek", dobry żołnierz, zdecydował się błyskawicznie i uderzył kolbą pepeszki. Jak sam mówi po latach, uderzył tylko raz i poprawiać nie musiał. Zasadzka jednak została odkryta i dalsze oczekiwanie byłoby równoznaczne z klęską. W tej sytuacji "Jarząb" rozpoczął akcję. Natychmiast do akcji wszedł "Szczyt", blokując silnym ostrzałem z broni maszynowej kolumnę artylerii wchodzącej właśnie do lasu. Dwa karabiny maszynowe i 30 automatów zrobiło swoje. Kolumna marszowa została złamana, a po chwili Niemcy rzucili się do bezładnej ucieczki. Węgrzy natomiast, zgodnie z przewidywaniami "Lecha", nie weszli do akcji i maszerowali dalej. Po silnym ostrzale i złamaniu oporu, "Lech" dał rozkaz do natarcia podrywając oba plutony. Pamiętam ten moment, kiedy wojsko z ogromnym okrzykiem "hura" poszło do ataku. Było to wspaniałe ! Szliśmy do przodu w ogniu nieprzyjaciela. Ogień ten, bardzo intensywny, na szczęście był nieskuteczny. Niemcy strzelając do tyłu, strzelali nisko przed nami lub za wysoko. Niemniej jednak huk był potężny, a brzęczenie kul nieprzyjacielskich ogromne. Najpotężniejszy był jednak okrzyk "hura, hura"... Do dziś nie wiem, skąd człowiek ma tyle sił do krzyku. Sądzę jednak, że jest to w dużej mierze siła strachu. Żołnierz idąc do ataku krzykiem i hukiem własnej broni zagusza strach, nie słyszy brzęczących kul nieprzyjacielskich, a głęboka świadomość spełnionego obowiązku daje mu siłę niezbędną do wykonania zadania. Była jednak chwila, kiedy całe nasze natarcie mogło załamać się okupione dużymi stratami. Na lawecie działa, stoczonego w bagno po lewej stronie grobli, pozostał żołnierz niemiecki, który gorączkowo, w trudnej sytuacji, przygotowywał do strzału karabin maszynowy. Pozycję miał doskonałą - mógł bowiem z tego miejsca skutecznym ogniem razić rozwinięte w natarciu oba plutony, idące w kierunku zachodnim na Jażwiny. Niemca tego, dostrzegł jednak "Kropka" (Paweł Sacewicz), doskonały, nieprzeciętnie odważny

podoficer, d-ca drużyny. "Kropka" dopadł więc Niemca w ostatniej chwili, idąc na uszykowany już karabin maszynowy. Stanowisko cekaemu zostało zlikwidowane. "Kropka" zdobył ten karabin i natychmiast skierował we właściwym kierunku.

Dalsze prowadzenie natarcia nie miało jednak żadnych szans powodzenia, zważywszy siły i środki obu walczących stron. I "Lech" tak właśnie oceniał tę sytuację, nakazując wstrzymanie ataku na Jażwiny. Na rozkaz d-cy przystąpiono do zdobyczy, a było co zbierać! W nasze ręce wpadły bowiem znaczne łupy: ok. 50 koni, 6 armat kal. 105 mm, więcej niż 6 wozów taborowych z pełnym ładunkiem, 6 k.m., karabiny i pistolety pozostawione na działach i wozach.

Gorączkowo przystąpiono do wydobywania dział z bagna położonego po północnej stronie grobli, ustawiając jednocześnie na leśnej drodze ten sprzęt, który można było przemieścić z grobli na tę drogę. Była to krzątana gorączkowa. Wyprzęgano zabite konie, zawracano wozy, co na wąskiej grobli było dość trudne. Czas naglił - z Jażwin wychodziło bowiem natarcie nieprzyjaciela, który szybko wyparty z zasadzki, teraz atakował. Formacje SS były bez wątpienia formacjami zbrodniczymi, a może wprost bandyckimi - był to jednak doświadczony żołnierz frontowy, doskonale znający swoje rzemiosło. Teraz siedł na nas ten batalion "Vikingów", strzelając ciągle ostro, ale na szczęście niecelnie. Trzeba było wycofać się pod zbawczą osłonę lasu. Dwie armaty pozostały w bagnie. Wozy i armaty wycofano w głąb lasu. Część oddziału pozostała jeszcze przez pewien czas na skraju lasu, nie wiążąc się jednak ogniowo z nieprzyjacielem. Wykorzystując osłonę lasu, oddział powoli wycofywał się w kierunku miejsca postoju przy nadleśnictwie Grabarka.

W tym samym czasie oddział "Zenona" OP-I 34 p p toczył ciężką walkę z formacją SS na drodze między Leszczynką a Janówką. Wtedy jednak nie znaliśmy miejsca tej bitwy ani jej zakresu. Rozgorączkowani bitwą, dumni z odniesionego zwycięstwa wracaliśmy do miejsca postoju.

Ta nasza euforia była w pełni uzasadniona. Wygraliśmy bowiem typową partyzancką bitwę. Atak z zasadzki był gwałtowny i w pełni udany. Zatrzymaliśmy Niemców, pomieszczyliśmy ich szyki, wzięliśmy łupy i bez strat własnych opuściliśmy miejsce bitwy. Ten brak strat własnych w oddziale "Lecha" jest zadziwiający... Przez cały czas prowadzenia działań bojowych straty nasze były minimalne. Niewątpliwie było to wynikiem prawidłowego dowodzenia - "Lech" działał zawsze bardzo powściągliwie, nie dając się wciągnąć w działania wykraczające poza możliwości uderzeniowe oddziału. Tak zresztą było i tym razem - poza tym jednak musiała tu odgrywać rolę i przysłowiowa "ręka opatrności", to nasze szczęście towarzyszące oddziałowi na całym jego szlaku bojowym.

Reasumując wyniki tej bitwy, nie wolno myśleć tylko o zdobytym sprzęcie,

trzeba bowiem dostrzec i inne aspekty sprawy niezmiernie ważne. Zdobyte armaty nie doszły bowiem na front i ich pociski nie wyrządziły już żadnej szkody żołnierzom nacierającego frontu sowieckiego. Zniszczenie sieci łączności telefonicznej (była wiązka przewodów) musiało spowodować zakłócenia w dowodzeniu jednostek nieprzyjacielskich, i co jest niezmiernie ważne, to wybitnie destrukcyjny wpływ tej bitwy na psychikę żołnierza. To wojsko, które tak pewnie maszerowało przez las, zrozumiało, że na tej nękanej przez 4 lata polskiej ziemi, mimo terroru - nie ma bezpiecznego miejsca dla zaborcy ! Bitwa na grobli pod Jażwinami była chyba największą bitwą oddziału "Lecha". Stoczona została przed południem dnia 26 lipca 1944 r.

Wkrótce przyszli sowieci, 12 sierpnia podstępnie aresztowano znakomitą większość kadry oficerskiej 34 p p i 9 dyw. AK. Oddział rozwiązano i tak zaczęła się nowa okupacja.

Po wielu akcjach dywersyjnych i po walkach stoczonych w akcji "Burza" świadomi dobrze, a nawet może ponad miarę spełnionego obowiązku, bardzo tragicznie odczuliśmy wszyscy gorzyc przegranej wojny. Były jeszcze jakieś mrzonki o chwilowej tylko porażce, jakieś nadzieje, że ci nasi sojusznicy z Zachodu nie dadzą nam zginąć. Ale, niestety, były to tylko mrzonki. Rzeczywistość stała się okrutna, rozpoczęły się lata ponieiwarki i prześladowań...

Bialskie orlęta



Biała Podlaska z końca lat sześćdziesiątych, kiedy po raz pierwszy zawitałem do tego miasta, drzemała codziennością nadgranicznego powiatu i przykurzoną dumą świetności niegdysiejszej siedziby książąt Radziwiłłów. Główną ulicę ożywiały na równi chłopskie furmanki i zagraniczne samochody, przemierzające międzynarodową trasę E-8 do lub od granicy. Nowoczesność zaczynała się dopiero przy drodze wylotowej w kierunku Warszawy. Symbolizowały ją bloki spółdzielni mieszkaniowej i nieco dalej położony kompleks budynków Studium Nauczycielskiego. Samo centrum, z przekształconym w Plac Wolności rynkiem, niewiele chyba zmieniło się od czasów przedwojennych. „Nowe” dla tego miasta dopiero nadchodziło, zawarte w decyzji o budowie dużych zakładów przemysłu wełnianego. Tymczasem szczyła się Biała meblami, wytwarzanymi w dawnej fabryce świeców i szewskich kopyt „H. B. Raabe”, nieźle prosperującym Przedsiębiorstwem Remontowym Sprzętu Melioracyjnego i paru innymi, mniejszymi zakładami.

Tropienie śladów dawnej, lotniczej świetności miasta spod znaku PWS, nie rokowało poważniej-

szych nadziei na odkrywcze sukcesy. Po zrujnowanych bombardowaniami w 1939 roku obiektach Podlaskiej Wytwórni Samolotów pozostały nędzne resztki ocalałych budynków, osiedle jednorodzinnych domków przyfabrycznej kolonii pracowniczej i to chyba wszystko. Sami budowniczo wie białskich samolotów albo znaleźli sobie inne zajęcie, albo też opuścili miasto.

Czasem nad Białą śmignął odrzutowiec dęblińskiej Szkoły Orłąt, nawiedzając z powietrza miasto, które znalazło się na treningowej trasie podchorążych i prowokując hałasem silnika do uniesienia głowy. Reakcje bywały różne. Dzieci najczęściej pokrzykiwały:

— Panie pilocie, dziura w samolocie — i wracały do swoich zabaw, kiedy tylko srebrzysta sylwetka rozplynęła się w dali. Młodzież? ...Tu podział zainteresowań był dość wyraźny. Dziewczęta z zasady nie zauważały przelatującego samolotu, chłopcy — odwrotnie. Spoglądali w niebo, śledzili lot, czasem dyskutowali. Dla ludzi starszych był to zwykle jakiś nic nie znaczący epizod zwykłego dnia. Chociaż, nie dla wszystkich...

Jerzy Staszewski, były pilot wojskowy, którego poznałem w wiele lat później, każdy pojawiający się nad Białą samolot prowadził wzrokiem aż do momentu, gdy zniknął za horyzontem. On też opowiedział mi w chronologicznym porządku powojenną historię wskrzeszania, a właściwie prób przywrócenia temu miastu aeroklubu.

— W całej historii sportowego latania na Podlasiu — stwierdził — niemal magicznego znaczenia nabrała cyfra „9”. No, bo tak. Klub Lotniczy PWS zorganizowano w Białej w 1929 roku. W dziesięć lat później, a więc w roku 1939 przestał istnieć, podobnie jak i Podlaska Wytwórnia Samolotów. Po

dwudziestu latach — w 1959 roku — podjęto pierwszą próbę jego reaktywowania. Już oczywiście nie pod firmą PWS, gdyż wytwórni nie odbudowano, ale pod nazwą... Nazwy właściwie oficjalnie nie ustalono. Chodziło po prostu o stworzenie możliwości uprawiania sportów lotniczych. Pomocy udzielili lotnicy wojskowi z Aeroklubu Orłąt w Dęblinie.

Kto wówczas „kręcił sprężynę” mechanizmu latania w Białej? Ano zegarmistrz Szczepański, pracownik filii warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego — Mironiuk, taksówkarz i przedwojenny szybownik — Szymański, trochę ja i jeszcze paru entuzjastów lotnictwa. Zorganizowano wtedy kurs teoretyczny dla kandydatów na szybowników, prowadzony przez białą filię Aeroklubu Orłąt we własnym lokalu, jaki przydzieliły nam władze miasta. Udało się nawet, podczas przeprowadzonego na dawnym lotnisku PWS obozu wakacyjnego, przeszkolić grupę pilotów. Szybowce mieliśmy... pożyczone. Z Aeroklubu Dęblińskiego. Całe to latanie trwało jednak w Białej tylko jeden sezon. Potem zabrakło zainteresowania i poparcia dla inicjatywy społecznych działaczy ze strony ówczesnych władz miejskich i powiatowych. Zaprzepaszczono to, co w takich momentach najważniejsze — entuzjazm i oddanie sprawie licznych amatorów sportowego latania.

Minęło następnych dwadzieścia lat i w Białej Podlaskiej na nowo odżyły, nigdy zresztą nie wygasłe, marzenia o samolotach i szybowcach.

Jerzy Staszewski, pracujący w Przedsiębiorstwie Remontowym Sprzętu Melioracyjnego, zaprosił mnie potem do zakładowej Izby Tradycji i Perspektyw. Ileż tam lotniczych akcentów! Zaczynając od legitymacji i znaczków fabrycznych byłych pracow-

ników Podlaskiej Wytwórni Samolotów, zdjęć różnych płatowców, fragmentów lotniczego ekwipunku, a na skrupulatnie zestawionych listach poległych pilotów kończąc. Skąd „lotnictwo” w zakładzie o jakże odmiennej branży? Okazało się, że pierwsi pracownicy zatrudnieni po wojnie w Przedsiębiorstwie Remontowym Sprzętu Melioracyjnego, rekrutowali się w większości właśnie spośród załogi dawnej... wytwórni samolotów. Wraz z sentymentem do lotnictwa, a zwłaszcza przemysłu lotniczego, który na Podlasiu ma tak bogate tradycje, przynieśli do zakładowego mini-muzeum, dokumenty skrzydlatej historii. Wielu młodszych, zatrudnionych dziś w „melioracji”, to potomkowie byłych pewusiaków. Jednym z nich jest także Jerzy Staszewski, którego ojciec pracował przy budowie białskich samolotów.

Inny pracownik tego zakładu — Brunon Waszczuk, niegdyś kierownik modelarni lotniczej w Stalowej Woli, wystąpił z inicjatywą utworzenia sekcji lotniczej przy miejscowym oddziale Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich. To nic, że nie ma w Białej przemysłu lotniczego, może kiedyś powstanie. A kadry trzeba przygotowywać wcześniej, siać ziarno zainteresowania lotnictwem wśród młodzieży. Takim ziarnem są już modelarnie lotnicze przy Zakładach Przemysłu Wełnianego „Bia-wena”, przy spółdzielniach mieszkaniowych w Białej i w Radzynie. Powstaną zapewne także następne. Można więc mówić o pierwszym etapie wtajemniczenia, trzeba myśleć o kolejnych.

Z tych wszystkich poczynań i tęsknot za sportowym lataniem zrodziła się wreszcie 29 września 1979 roku filia dęblińskiego Aeroklubu Orłąt w Białej Podlaskiej. I znowu pomogli lotnicy wojskowi, a w historii białskiego lotnictwa po raz kolejny

pojawiła się owa — rzeczywiście chyba magiczna — „dziewiątka”. W obecności prezesa Aeroklubu PRL — generała Józefa Sobieraja, komendant Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej, a jednocześnie prezes Aeroklubu Orląt — generał Józef Kowalski i prezydent miasta — Stanisław Wasiluk, podpisał porozumienie o współpracy w organizowaniu oraz rozwijaniu działalności filii aeroklubu. Pierwszy krok został więc zrobiony. Powołano zarząd, powierzając funkcję prezesa Markowi Auguścynikowi, związanemu niegdyś pracą zawodową z przemysłem lotniczym w Mielcu. Wiceprezesami zostali Adam Olkowicz i Zdzisław Mularski, sekretarzem — Brunon Waszczuk, a skarbnikiem — Tadeusz Kochanowski. Stanowisko kierownika filii objął Jerzy Staszewski, zaś szefa wyszkolenia Franciszek Pajnowski. Powstał zaczątek klubu bez jednego nawet pracownika etatowego, gdyż wszystkie osoby, które zdecydowały się działać na rzecz rozwijania podlaskich skrzydeł, funkcje swe spełniały społecznie.

W niespełna pięć miesięcy po podpisaniu dokumentu, uznanego za metrykę „urodzenia” białskiej filii Aeroklubu Orląt, odbyły się XIV Lubelskie Zimowe Zawody Samolotowe, stanowiące kontynuację imprezy z lat międzywojennych. Białszczanie byli jej współinicjatorami w 1931 roku, postanowili więc i teraz nie pozostawać w tyle. Zgłosili akces przeprowadzenia jednej konkurencji w Białej: Żeby nawiązać do dawnych, dobrych tradycji. Były obawy czy podołają, raczkujący dopiero działacze, ale... zadziwili sprawnością organizacyjną.

W dzień po zakończeniu zawodów odbyło się w Białej walne zebranie członków filii, podczas którego powołano do życia od razu pięć sekcji:



*Jerzy Staszewski —
inicjator reaktywowa-
nia lotniczej działal-
ności sportowej w Bia-
łej Podlaskiej, pierw-
szy kierownik biał-
skiej filii Aeroklubu
Orlą*

modelarską, spadochronową, szybowcową, moto-
szybowcową i klub seniorów. Przyjęto też pro-
gram działania, dosyć ambitny, odpowiadający
hasłu „mierz siły na zamiary”.

W pięciu białskich szkołach powstały koła lotni-
cze, ogłoszono przyjęcia na teoretyczny kurs szy-
bowcowy, choć nie było jeszcze... szybowców.
Ale co znaczy pasja działania.

Nadeszło lato. Do niewielkiej miejscowości Krze-
wica, na pograniczu województw białkopodlaskie-
go i siedleckiego, zjechali chłopcy z dęblińskiego
liceum lotniczego, członkowie Aeroklubu Orlą.

Tu znaleziono odpowiedni teren na zorganizowanie wakacyjnego obozu szybowcowego. Wkrótce też nad Krzewicą pojawiły się dwumiejscowe „Bociany”. Już w trakcie trwania turnusu dęblńskiego dołączyli pierwsi kandydaci na pilotów z bialskiej filii Aeroklubu Orląt. Grupą kierował niestrudzony Jerzy Staszewski, który uznał, że nadarzyła się wyjątkowa okazja. W Białej nie było gdzie i na czym latać, tu mieli jedno i drugie.

Krzewica skorygowała spostrzeżenia poczynione przeze mnie przed laty na bialskiej ulicy o braku zainteresowania lotnictwem ze strony dziewcząt. Wśród młodzieży z Białej, wyjątkową solidnością w przyswajaniu tajników szybowcowego pilotażu, wyróżniały się właśnie... trzy uczestniczki kursu: Regina Kowczur, Ewa Kozakiewicz i Jolanta Zawiasa. Nic więc dziwnego, że 27 lipca 1980 roku, jako prymuska kursu pierwsza poleciała na „Bocianie” samodzielnie Ewa Kozakiewicz, studentka Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach. Jej lot nabrał niemal symbolicznego znaczenia. Otu rozpoczął się nowy rozdział skrzydlatej historii Podlasia. W kilka dni potem swe pierwsze samodzielne loty wykonało pięciu następnych członków bialskiej filii Aeroklubu Orląt.

Krok do przodu zrobiła także sekcja spadochronowa, w której liderami okazali się dwaj bracia — Waldemar i Ryszard Dołęgowie z Międzyrzecza Podlaskiego. W tej samej też kolejności wpisali się na listę pierwszych, wyszkolonych skoczków. Z pięciu powołanych na początku roku sekcji specjalnościowych nie mogła tylko ruszyć z miejsca sekcja samolotowa, a właściwie — zgodnie z przyjętą nazwą — motoszybowcowa. Brak było odpowiedniego sprzętu i warunków do jego użytkowania.

*Ewa Kozakiewicz —
pierwsza pilotka szy-
bówkowa na Podlasiu,
wyszkolona w filial-
nym Aeroklubie Orłąt
w Białej Podlaskiej*



Uczestnicy tego pierwszego obozu szkoleniowego w nowej historii podlaskiego latania powrócili do Białej syci wrażeń i niecierpliwi dalszego rozwoju swej filii, ale... „nie od razu Kraków zbudowano”. To znane powiedzonko nie przeszkadzało wszakże w snuciu planów, w dyskusjach. Choćby na temat przyszłej nazwy aeroklubu, już po usamodzielnieniu się. Opracowano nawet projekt klubowego znaczka, nawiązującego do odznaki Klubu Lotniczego PWS, ze stylizowaną jaskółką w locie. W miejsce literek KL PWS na tarczy wpisano „Aeroklub Białkopodlaski”. Niezbyt to jednak trafna nazwa, skoro już w pierwszej wykszcolonej grupie adeptów lotnictwa na Podlasiu, znalazła się i studentka z Siedlec



Waldemar Dołęga —
jeden z pierwszych
skoczków spadochro-
nowych filii Aeroklubu
Orląt w Białej Pod-
laskiej

i dwóch braci z Międzyrzecza. A skoro już nawiązano do tradycji — i całkiem słusznie — jaskółką Klubu Lotniczego Podlaskiej Wytwórni Samolotów, to może lepiej... Aeroklub Podlaski?



MINISTERO DELLA DIFESA

COMMISSARIATO GENERALE ONORANZE CADUTI IN GUERRA

Prot.n.0/7

00144 Roma, 11

P.le L.Sturzo, 23

OGGETTO: urna con terreno di Montecassino.

All'AMBASCIATA D'ITALIA
- Ufficio dell'Addetto Militare ed
Aeronautico

V A R S A V I A

Riferimento fg.n.305/183 del 1° luglio 1975.

Si invia, come da richiesta, per la consegna alla Scuola elementare di Mikolow, una urna in rame contenente della terra del Cimitero Militare polacco di Montecassino.

La terra è stata raccolta alla presenza di numerosi re, ci polacchi, durante la cerimonia in onore dei Caduti svoltasi a Cassino il 2 novembre c.m..

d'ordine

IL CAPO DELL'UFFICIO
DEL COMMISSARIO GENERALE
(Gen.B. Vittorio ROSA)

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
ŚRODOWISKO ŻOŁNIERZY
9 PODL. CYW. AK
ARMII KRAJOWEJ
z siedzibą w Warszawie

Warszawa, 14 lutego 1996 r.

Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych
Zarząd Wojewódzki

21-500 Biała Podlaska
Aleja 1000-Lecia 28 pok. 15

Dużą satysfakcję sprawił naszemu Środowisku list Zarządu Wojewódzkiego ZBZZ z dnia 29.12.1995 r. l.dz. ZW-71/95/4, zawierający życzenia z okazji Nowego Roku 1996 i walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego naszego Środowiska w dniu 12 stycznia 1996 roku, informacje o inicjatywach i działaniach dla utrwalenia pamięci czynu zbrojnego Armii Krajowej na Podlasiu, a także zapewnienie o możliwości liczenia na pomoc i współpracę z Waszą Organizacją.

Powyższy list został odczytany na naszym walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 12 stycznia 1996 r. oraz z zyczliwością i zadowoleniem przyjęty przez zebranych, którzy w związku z tym wyrazili wolę przekazania Szanownym Kolegom i całemu Waszemu Środowisku podziękowania za nadesłane życzenia, serdecznych wyrazów uznania za dotychczasowe działania służące poszerzaniu pamięci o Armii Krajowej i jej żołnierzach, a także o innych organizacjach niepodległościowych działających na Podlasiu po lipcu 1944 roku, uznając jednocześnie możliwości szerokiej współpracy i wspólnego wspierania różnych przedsięwzięć w interesującym nas zakresie zainteresowań.

Informujemy o powyższym spełniając także wolę walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego naszego Środowiska. Dziękujemy za list oraz zawartę w nim intencje i deklarację pomocy oraz współpracy, na co bardzo liczymy. Również ze swojej strony zapewniamy o możliwości współdziałania i pomocy naszego Środowiska w realizacji wspólnych celów w służbie społeczeństwu Ziemi Podlaskiej.

WICEPREZES ZARZĄDU
ŚRODOWISKA ŻOŁNIERZY
9-PODL. CYW. AK

FELKS CZERANOWSKI

PREZES ZARZĄDU
ŚRODOWISKA ŻOŁNIERZY
9-PODL. CYW. AK

Polikarp Paduch

ODPIS

1. Zarząd Koła SZŻAK w Białej Podl.
2. Zarząd Okręgu SZŻAK w Lublinie.
3. Redakcja Słowa Podlasia w Białej Podl.

W nawiązaniu do danych ujętych w Biuletynach Informacyjnych Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej /SZAK/ w Białej Podl. chciałbym uzyskać od obecnego Zarządu SZŻAK w Białej Podlaskiej z siedzibą przy Stronnicwie Demokratycznym ul. Butkiewicza 11 odpowiedź na niżej wymienione pytania:

1. Dot. Biuletynu Nr 1 z maja 1990 roku w którym to na stronie pierwszej jest zapis:

..."Zasadniczym celem działalności Koła Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej, -obecnie Światowego Związku Żołnierzy AK jest, -" obrona godności, dobrego imienia i pamięci AK i jej żołnierzy, utrzymywanie koleżeńskich i przyjacielskich więzi, -koleżeńska pomoc oraz upowszechnienie prawdy, tradycji czynu konspiracyjnego i zbrojnego Armii Krajowej ..."

- A jak jest faktycznie na terenie Białej Podlaskiej?
- Jak są utrzymywane przez niektórych członków Zarządu Koła koleżeńskie i przyjacielskie więzy?
- Jak wygląda upowszechnianie prawdy historycznej?
- Jak obecnie wygląda upowszechnianie tradycji czynu konspiracyjnego i zbrojnego AK na terenie Podlasia?
- Dlaczego takie zakłamanie publikacje, które są do sprawdzenia były propagowane przez samozwańczych bohaterów?
- W jakim celu była wykonana i używana pieczęćka nagłówkowa SZŻAK Klub Białej Podlaskiej bez podstawowej informacji że jest to tylko Koło SZŻAK ?

Nie czekając i nie licząc na odpowiedź ze strony władz Zarządu Koła możemy na te pytania odpowiedzieć sobie i zainteresowanym władzom zwierzchnim tak w Lublinie jak i w Warszawie.

- Zajmowane dotychczasowe stanowisko z wyboru które piastuje pan Stanisław Mirecki s. Kazimierza ur. 1921 roku obecnie zajmowane stanowisko w SZŻAK-u zezwala na celowe rozbijanie koleżeńskich, przyjacielskich więzi po przez rozpisywanie się w sprawach całkowicie zbędnych, załatwianie w pierwszym rzędzie sobie i najbliższym z rodziny różnych profitów, awansów na stopnie wojskowe, odznaczenia przy tworzeniu fałszywych zakłamanych nie potwierdzających się z faktami historii.

Upowszechnianie prawdy historycznej odbywa się samochwalczo przy umiejętnym wyeliminowaniu faktów rzeczywistych, tuszowaniu

niekorzystnych sobie okoliczności z umiejętną tendencją do wprowadzania czytelnika pamiętającego dane fakty w przysłowiowe "maliny".

Faktem są różne publikacje na łamach "Słowa Podlasia" odbiegające od tych które zamieścił p. Mirecki. W wojewódzkim Kwartalniku Kulturalnym/ ksera w załączeniu/.

Porównując to celowe samochwalstwo należy wnioskować że należy panu Mireckiemu na jak najszybszym wyjściu na lojalnego bohatera ze smlaną życiorysu by ~~panniksiążę~~ porównać się z Panem Piotrem Wesniakiem ps. "Wir" do którego zbliża się głównym tytułem serii artykułów pt. "Jak zostałem zapłutym Karłem reakcji",

Jak wynika z faktów, życiorysu rzeczywistego i opisanego jak też innych akt, to ten przybrany tytuł /Jak zostałem zapłutym Karłem reakcji nie jest zgodny z rzeczywistością.)

Wiadomym jest jakie stanowiska pan Mirecki piastował są czasów PRL. Nie zwolniono pana St. Mireckiego z pracy za działalność okupacji ~~miast~~, lecz za rozrabianie, denuncjowanie wprowadzanie niewłaściwych stosunków międzyludzkich, tak w miejscu pracy jak też organizacjach, środowiskowych w których był członkiem. Należy również zauważyć że od chwili kiedy pan Mirecki stał się "oficjalnym" partyzantem na stanowisku kombatanckiego środowiska gdzie z akt ZBOWID-u to nie wynika, to umiejętnie zostały zaniedbane tradycje czynów konspiracyjny miejsca pamięci, deorganizowane są Zjazdy koleżeńskie. - Te fakty są widoczne przez wszystkich kombatanłów nie tylko ze środowiska kierowanego przez pana Mireckiego. - W tej "pracy" ma obrany i wytyczony cel w śród którego dominuje biznes / o którym poniżej/.

I dalej cytuję z Biuletynu Nr 1.

... " Członkiem stowarzyszenia może być ten, kto złożył deklarację, oraz odpowiednie dokumenty stwierdzające uczestnictwo w konspiracji i zbrojnej walce z wrogiem w szeregach AK. - Złożone dokumenty podlegają dokładnej weryfikacji..." Pytanie kto to ma stwierdzić ubiegającemu się o wstąpienie w szeregi SZŻAK, jak też kto ma prawo dokonać weryfikacji?. W tym przypadku należy wziąć pod uwagę wypowiedzi członków i ubiegających się o przynależność do Koła SZŻAK są one reperkusją na cytaty i sformułowania ujęte w Biuletynie jw. ... " Złożyliśmy dokumenty, pręciliśmy składki, deklarowaliśmy się finansowo na różne cele, wykonywaliśmy polecenia z rzeczenia się z przynależności do ZBOWID-u dzięki któremu otrzymaliśmy uprawnienia kombatanckie na podstawie weryfikacji kompetentnych zespołów. Do środowiska AKowskiego chcieliśmy należeć gdyż byliśmy związani swoją działalnością z czasów okupacji. Nie spodziewaliśmy się tego by ponownie były weryfikowane nasze dokumenty i działalność przez zespół pana Mireckiego. - Kto prowadził dokładną weryfikację naszych dokumentów by uspełnić swój życiorys, którego nie

nie sążący w całości zrobić będą Kierownikiem Biura ŻW ZBOWID i Sekretarzem Komisji Weryfikacyjnej przy ŻW ZBOWID w Białej Podl.⁴

Kto zweryfikował dokumenty pana St. Mireckiego w porównaniu do dokumentów w aktach ŻW ZBOWID? - to ma kolosalne znaczenie znajdujące na kombatanctwo, świadcząc przy osiągnięciu opinii środowiskowej, dokumenty ujawnia się, dokumentu zdania broni itp.

Z akt nie wynika że pan Mirecki był do wysłania naszego terenu w Oddziale partyzanckim Armii Krajowej, gdyż są odnotowane dwie daty i miesiące lipiec 1944 roku dot. pobytu w/w. Są sprzeczności związane z pobytami w Szkole podchorążych AK na terenie Roszcoss. Należy zwrócić uwagę że takowej za czasów okupacji na tym terenie nie było, była natomiast Szkoła Podchor. Pielichoty Batalionów Chłopskich im. Ziemi Podlasia pod d-twem Juliana Czubę ps. " Marian ", obecnie samoskoczowego w Kielcach ul. Prusa 7. - Jest wiele znaków zapytania nad tymi rzeczami. W związku z powyższym powstało pytanie - w jakim składzie była komisja weryfikacyjna, - czy weryfikacja przeprowadzona dogłębnie? Czy też na podstawie skłamanych publikacji jej? - Te sprawy podlegają dłuższej dyskusji i dociekań w oparciu o fakty, autorytety i materiały archiwalne, - co jest do załatwienia przy szczerych chęciach utrzymania czystości szeregów środowisk A Kowalkich.

Na stronie 4 Biuletynu cytuję.

..." Żołnierze AK z Białej Podlaskiej składają serdeczne podziękowania fundatorom ogólnych tablic pamiątkowych PODLASKIEGO EPITAFIUM WOJSKA POLSKIEGO i AK ..." Jest to serot grzecznościowy za fundację wspomnianych tablic pamiątkowych, które są instalowane nie w myśl pierwszego projektu-planu lokalizacyjnego publikowanego w TV - Kurjerze Miast.

Dot. Biuletynu Nr 2 z czerwca 1990 roku w którym to na str. pierwszej jest napis: ..." Zawiadamiamy wszystkich zainteresowanych, że Podlaskie Żołnierskie Epitafium będzie systematycznie rozbudowywane w miarę przybywania kolejnych tablic pamiątkowych, fundowanych przez organizacje społeczne, władze miejscie, a przede wszystkim przez rodziny poległych żołnierzy WP okresu lat 1913-1939 i żołnierzy AK z Podlasia

Jak to się ma do rzeczywistości to widzą kombatanctwo jak też mieszkańcy miasta i województwa będąc na przykościelnym cmentarzu kościoła P.w św. Antoniego w Białej Podlaskiej przy ul. Narutowicza. Należy nadmienić że wspomniane epitafium umiejętnie systematycznie zmienia pierwotne założenie pomostawiając poza nawiasem żołnierzy 34g) z okresu wymienionych lat i taki z 34 pp w okresie I wojny światowej; do odzyskania niepodległości szło i zmarło z odniesionych ran 16 oficerów i około 200 szeregowych wśród których byli wyróżnieni Orderem wojennym "Wirtuti Militari" V klasy 43 żołnierzy w tym 17 oficerów, 1 podchorąży, 24 podoficerów i jednego szeregowca.

Przyznani śmiecznych odznaczono 43 oficerów i 344 szeregowców,
Wzrost wojenny "Virtutii Militari" w klimy odznaczono chorągwie
34 pp. - te fakty nie zostały utrwalone we wspomnieniach epitafiów.
Nie utrwalono i nie upamiętniono do dnia dzisiejszego faktów walk
 batalionu zapasowego 34 pp który walczył pod Białą Podlaską a dnia
3 sierpnia 1920 roku ponosząc straty 4 zabitych i 10 rannych żoł-
nierzy. - W tym osobiście tak jak i inni mieszkańcy Białej Podlaski
piszcie z historykami- regionalistami że ta data winna być aktualna
do obchodów w 34 pp łącznie 34 pp. - Uznajmy że jest zgodny
tytuł który ma być historię tych jednostek i tragicznego wydarzenia na
podlasiu. - Jest to sprawa dyskusyjna i odcina to poruszanego tematu
z Białetyńców.

I dalej cytuję z Białetyńców nr 2 dot. trawicy nekrologów do
 epitafium. / ... "Głoszenia sądy przyznawane pod warunkiem złożenia
 w Zarządzie Koła / jednak w Białej Podl. jest tylko Koło Związku
 a nie jak w Białej Podlaskiej ... "Wiśtewy Wiśtewski żołnierzy Armii
 Krajowej w Białej Podlaskiej ..." / noty biograficzne poległego lub
 zmarłego żołnierza, ... i organizacji niepodległościowej ..."
 - jak jest szkodliwe obecnie? - Powinno być pierwotne założenia
 cytowane z Białetyńców.

Na str. 4 Białetyńców nr 2 cytuję:

..." Zarząd Koła Wiśtewy Wiśtewski żołnierzy Armii Krajowej w Białej Podlaskiej
 bardzo serdecznie podziękować wszystkim ofiarodawcom kwot
 i pieniędzy na" Tak ogólnikowo,
 gdyż niepełna reakcja wspomnianego Białetyńców nie otrzymał od Zarządu
 /jednak / Koła ... w/w bilansowych danych co do te ofiarowane kwoty,
 wykonano, czy zakupiono - jest informacja co do zagospodarowania
 uzyskanych pieniędzy.

Podobne pytania na podstawie danych ujętych w Białetyńców nr 3 z 20
 lipca 1920 roku należy postawić przed Kołem w/w po zapoznaniu
 się z "podziękowaniem" ze strony 4.

W Białetyńców nr 4 z 20 sierpnia 1920 roku poinformowano że
 w Województwie Kieleckim w Białej Podlaskiej dnia 2.09.1920r. w/w po zapoznaniu
 z jakich funduszy i za jaką kwotę, co pozwoliłoby na kalkulacje i
 podjęcie decyzji upamiętnienia walk pod Lubowem w 1939 roku.
Wierzenie wojennego startu "Wzrost" i wojennego lotniska w Lubowie a
polowego lotniska w Lubowie w dniu 2.09.1920r. czy upamiętnienia
skrytych egzekucji w lesie na Grabarce, ólce, Jagodicy.

Jeżeli taki cel wpłacono dobrowolnie kwoty nie domagając się zmiany

nikomu nie znanego odznaczenia zainstalowanego przy Epitafium - mającego zobrażować krzyż ? V.M. o nowym kształcie i symbolach. - Proponuję złożyć tego wymyślonego na Order Krzyża "Virtutii Military" tak jak jest na pomniku 34 pp przy ul. Warszawskiej czy na partyzanckim cmentarzu ku pod Leszczanką, oraz na pomniku II Warszawskiej Brygady Saperów przy Sidorskiej kosztami projektu instalowania w przyszłości na pomniku upamiętniającym "Akcję BURZA " na Podlasiu w dawnym Nadleśnictwie "Grzbarka".

Na str.4 w/w Biuletynu jest skrutowe sprawozdanie dot: PODLASKIEGO ŻOŁNIERSKIEGO EPITAFIUM" w Białej Podlaskiej - nie satysfakcjonującego zainteresowanych i ofiarodawców.

W powyższych sprawach chcielibyśmy otrzymać wyczerpujące odpowiedzi z jednoczesnym poinformowaniem społeczeństwo co do przyczyn zaniechania publikacji dalszych Biuletynów Informacyjnych Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Białej Podlaskiej, które nie powinny być tajne, a dostępne tak dla czytelników, członków jak i zainteresowanych w społeczeństwie naszego województwa.

Uważamy że taktownym było by odpowiedzieć na łamach lokalnego tygodnika "Słowo Podlasia " co by zadowoliło zainteresowanych czytelników tak jak miało miejsce z artykułami z cyklu ... " Jak zostałem zapluty tym karłem reakcji..." dot. życiorysu pana St. Mireckiego.

P.S. Upamiętniając miejsca związane z historią należałoby odtworzyć / z posiadanych fotografii/ tablicę która była zainstalowana na dworcu Kolejowym w Białej Podlaskiej od strony peronów upamiętniająca pobyt w dniu 3.09.1920 roku Marszałka Józefa Piłsudskiego, który dekorował Dowódcę i żołnierzy 34 pp "Orderami Wirtutii Military" oraz przyjmował delegacje obywateli. Należy upamiętnić istniały w Białej Podl. i walczący z najeźdźcą w 1939 roku Związek byłych Ochotników Armii Polskiej, którego celem było być gotowym w wykonywaniu rozkazów Rządu Rzeczypospolitej, zmierzających do wznowienia mocarstwowego stanowiska Polski, czy to na drodze pełnej chwały i zwycięstwa walki orężnej. - Pierwszą ofiarą od serii karabinu maszynowego hitlerowskich tankietek we wrześniu 1939r był śp. Sokulski. W wspomniany Związek Oddz. w Białej Podl. liczył na dn. 1.07.1999 r 198 czł.

Biorąc pod uwagę że wspomniane epitafium odbiegło od założeń, intencji organizatorów i jest wypaczone, zrodziły się pomysły imiennego upamiętnienia partyzantów z Oddz. Partyzanckich 34 pp z lokalizacją trwałych tablic na innych obiektach sakralnych jednorazowo co podniesie rangę tak szacownego przedsięwzięcia z uniknięciem dalszych manipulacji w których prym wodził Pan Mirecki uważając się za monopolistę.

Z poważaniem Jerzy Staszewski.

.....



Podpis właściciela legitymacji:

Torbosiar Jerzy.

Imię i nazwisko

Jerzy Torbosiar

Charakter pracy

Pracownik

Legitymacja ważna do dnia

31 12

1938

Grudnia

Biata-Podlaska, dn.

1938

1938

Walter



Założuch 6 km

GMINA DRELOW

GMINA ŁOMAZY